Rok IV.—Nr. 179. Łódź, Środa, 6 sierpnia 1924 roku. Cena numeru 10 groszy.

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie 5.185

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 7 groszy, za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 10 szpalt).
Nekrologi . . . . 5 „ „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 5 „ „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . 3 „ „ „ „ „ „ „ 10 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc drożej

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . złotych 1.85
„ „ kraju . . . . . „ 2.50
„ „ zagranicą . . . . . „ 4.00
Odnoszenie do domu 15 groszy miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 4.80 złotych miesięcznie.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

Zerwanie rokowań angielsko-sowieckich.

LONDYN, 5 sierpnia. — Sensacją dnia dzisiejszego jest zerwanie konferencji angielsko - sowieckiej Fakt rozbicia konferencji angielsko-sowieckiej nastąpił po całonocnych obradach. W kołach parlamentarnych wywołało wielkie zdziwienie usunięcie z porządku dziennego posiedzenia izby gmin sprawozdania Mac Donalda o zawarciu umowy handlowej z sowietami. Dopiero wieczorem ukazał się krótki komunikat Forreign Office, który donosi, że rokowania trwały przez całą noc i dziś o godzinie 9 rano nastąpiło oficjalne zerwanie rokowań.

Co do szczegółów rozbicia konferencji, opowiadają w tutejszych kołach politycznych, co następuje: Rakowski otrzymał z Moskwy pełnomocnictwa li tylko do podpisania umowy handlowej, natomiast nie upoważniono Rakowskiego do przyjęcia warunków angielskich w sprawie długów przedwojennych. Wobec tego Rakowski postawił w pierwszym rzędzie zawarcie umowy handlowej, spodziewając się, że następnie uda mu się przeforsować kwestję długów przedwojennych. Rząd angielski, dowiedziawszy się o tem, cofnął swój podpis z umowy handlowej. Wobec tego prace komisji zostały również zawieszone.

Zasadniczym warunkiem rządu angielskiego do wznowienia pertraktacji jest udzielenie przez Moskwę Rakowskiemu pełnomocnictw w sprawie długów przedwojennych. Opowiadają również, że afront, uczyniony przez żonę Rakowskiego królowej angielskiej, przyczynił się też do zerwania rokowań.

LONDYN, 5 sierpnia. — Konferencja anglo-sowiecka po sesji plenarnej, trwającej od wczoraj po południu do dzisiejszego rana o godz. 7-ej, zakończyła się fiaskiem. Oficjalny komunikat, wydany dziś rano opiewa: „Ponieważ delegacja sowiecka nie była w możności poprawek przyjąć i ustępstw tyczących się paragrafu 14 projektu umowy, do porozumienia nie doszło i umowa nie będzie podpisana. Sesji przewodniczył podsekretarz stanu Ponsonby, obecni byli Rakowski, Tomski i Scheidemann, którzy przed kilku dniami powrócili z Moskwy z instrukcjami.

Wspomniany w komunikacie paragraf 14 tyczy się pretensji angielskich posiadaczy rosyjskich papierów publicznych. W czasie pertraktacji delegaci angielscy oświadczyli gotowość poczynienia pewnych materjalnych ustępstw, po za które nie mogli pójść. Wobec oporu delegatów sowieckich konferencję rozwiązano.

Kto spowodował wybuch wojny.

LONDYN, 6 sierpnia. (Tel. wł.) „Observer" stawia pytanie, kto winien wybuchowi wojny i odpowiada:

„Nie należymy do tych, którzy gotowi są zrzucić całą odpowiedzialność moralną na naród niemiecki. Odpowiedzialność to obciąża raczej ówczesny rząd niemiecki".

Wszechświatowy kongres murzynów.

LONDYN, 5 sierpnia. W New-Yorku rozpoczął się wszechświatowy kongres czarnej rasy pod przewodnictwem Gervey'a, prezydenta afrykańskiej republiki. Na porządku dziennym znajdują się polityczne, gospodarcze i religijne zagadnienia, dotyczące czarnej rasy. Kongres wystosował w imieniu czterech miljonów murzynów petycję do prezydenta Stanów Zjednoczonych z prośbą o poparcie wolnej republiki murzyńskiej w Liberji. Podobną petycję wysłano w imieniu dwuch miljonów wschodnio-indyjskich murzynów do króla angielskiego i parlamentu. Kongres powziął rezolucję postanawiającą utworzenie wszechświatowego związku murzynów dla obrony ich praw. Pierwszy dzień kongresu zakończył się imponującym pochodem kilku tysięcy delegatów po ulicach New-Yorku. W pochodzie brało udział 16 orkiestr murzyńskich.

Demonstrancje w Moskwie.

MOSKWA, 5 sierpnia. (Pat.) — Dnia 2 sierpnia r. b. zorganizowane zostały w Moskwie antywojenne demonstracje uliczne pod hasłem wybawienia świata od nowych wojen w dyktaturze proletarjatu". Lwią część manifestantów stanowili członkowie armji sowieckiej.

Aresztowany dyplomata sowiecki

Wczoraj o godz. 5.30 po południu posterunkowi, pełniący służbę w pobliżu przystanku tramwajowego przy ul. Solnej, zauważyli dwuch osobników, których niespokojne zachowanie się dawało wiele do myślenia.. Jeden z nich trzymał w ręku dużą paczkę.

Posterunkowi, po krótkiej indagacji, odebrali delikwentom paczkę i stwierdzili natychmiast jej zawartość. Wypełniały ją najświeższe odezwy komunistyczne.

Kolportujących odprowadzono do komisarjatu policyjnego, gdzie spisano protokuł. Jeden z zatrzymanych osobników wylegitymował się paszportem sowieckim, opiewającym na nazwisko Feliksa Kwiatkowskiego. Oświadczył, że jest współpracownikiem „Wnieszторgu" i że mieszka w lokalu misji sowieckiej w hotelu Rzymskim.

Drugi dżentelmen nazwał się Stanisławem Paszkowskim. Poznano w nim starego, lubo 25 lat liczącego, działacza komunistycznego, który jako obywatel polski, odsiedział już za działalność komunistyczną 2 lata w więzieniu.

Obaj „działacze" zostali zatrzymani dla dalszego śledztwa.

Credo b. legjonistów.

Odezwa gen. Sikorskiego.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.). W dzisejszym numerze „Polska Zbrojna", poświęconym specjalnie rocznicy legjonów, gen. Sikorski, który jest chory i na uroczystość do Lublina udać się nie może, zamieścił następujące słowa:

Wielka idea legjonów z końcem wojny światowej przyświecała wszystkim polskim żołnierzom, walczącym w rozmaitych częściach świata o niepodległość własnej ojczyzny, pośpieszy i dzisiaj państwu i armji oddać pierwsza usługi.

Wobec poważnych zadań chwili bieżącej, my legjony nie możemy zamykać się w przeszłości, choćby najpiękniejszej, lecz rzucić musimy swoje siły na szale wysiłku, który stworzy nowoczesną Polskę w armji.

Hasłem naszem będzie nie dzielić, a łączyć wszystkich, którzy w imię idei pracują dla wspólnej sprawy.

Prez. Wojciechowski na Pomorzu.

TUCHOLA, 6 sierpnia. (Pat) — Prezydent Rzeczypospolitej po dwudniowym pobycie w Bydgoszczy, wyjechał samochodem do Tucholi. Pod Pruszcem na granicy dwuch województw, powitał dostojnego gościa wojewoda pomorski dr. Wachowiak. Po krótkim pobycie w Koronowie, p. prezydent udał się w dalszą drogę, owacyjnie witany przez miejscową ludność licznych wsi.

W Tucholi powitał p. prezydenta burmistrz Stadanowski, poczem p. prezydent udał się do miejscowego kościoła na krótkie nabożeństwo. Następnie po zwiedzeniu seminarjum nauczycielskiego, p. prezydent przyjmował w starostwie delegacje i udzielił audjencji szeregowi osób.

Podczas wydanego z okazji przybycia p. prezydenta śniadania, wygłosił przemówienie wojewoda Wachowiak, podkreślając, że ponowne odwiedzenie Pomorza przez p. prezydenta, jest dla jego mieszkańców dowodem zainteresowania się Pomorzem przez p. prezydenta Rzplitej i czynników decydujących jego rozwojem i jego potrzebami.

Po przemówieniu starosty tucholskiego d-ra Bartza oraz przewodniczącego rady miejskiej Janeczkowskiego p. prezydent w krótkich słowach odpowiedział, zaznaczając, że błędem jest uważać, jakoby Pomorze było jakimś korytarzem, co czyni wrażenie czegoś nietrwałego i przejściowego, przeciwnie Pomorze stanowi nieodłączną część Rzplitej. Ofiary podatkowe, składane przez wszystkich obywateli, nie idą na marne. Osiągnęliśmy bowiem stałą walutę, a nasze życie gospodarcze, oparte jest na stałych fundamentach.

Te krótkie, lecz pełne krzepiącej otuchy słowa, spotkały się z serdecznem przyjęciem zebra.ych poczem dostojny gość o godzinie 4-ej popołudniu od chał wśród nie milknących okrzyków ludności z pięknie udekor ran Tucholi, zwiedzając po drodze rewiry leśne lasów państwowych Świt oraz nadleśnictwo Piekło.

Przy bramie tryumfalnej na granicy Kloni-Wielkiej i Karcza, gdzie prezydenta właściciel Kloni p. Litwiński, zatrzymano się, następnie w Janicach i Kęsowie.— Tu zwiedzono 80-morgowe gospodarstwo p. Krauskiego. Dostojny Gość zatrzymał się na krótkim wypoczynku w Resztówce-Zalno, własność p. Zalińskiej, gdzie był podejmowany podwieczorkiem. Etapem wypoczynkowym tego dnia, po męczącej jeździe samochodem był nocleg w pięknym majątku Wysoka — senatora Janty-Pełczyńskiego.

Czy poselstwo sowiecki w Warszawie zajmuje się szpiegostwem?

Otrzymujemy ze źródeł wiarogodnych szczegóły wykrytej niedawno w Warszawie organizacji szpiegowskiej.

Naogół zamieszanych było w aferze tej 27 osób, z pośród których 6 osób jest członkami poselstwa sowieckiego w Warszawie. Oto ich nazwiska: 1) słynny Kazimierz Dobiecki, który wywołał na ulicy w Warszawie zamieszanie i został przez napadniętego dotkliwie pobity; 2) Stefan Jeleński, 3) Bronisław Szydłowski, 4) Karol Maksymowicz, 5) Stefan Ostaszewki i 6) Jan Kamiński.

Po stwierdzeniu przez sądowe władze śledcze akcji szpiegowskiej tych panów, akta przesłane zostały do M. S. Z., poczem na żądanie ministerjum cała szóstka wydalona została z granic Rzeczypospolitej i wysłana do Rosji.

Obywatele zaś polscy, w liczbie 21, zostali osadzeni pod kluczem i czekają sprawy sądowej.

Wśród tych sprzedawczyków, którzy byli związani z poselstwem sowieckiem, były 3 kobiety, pozatem urzędnicy instytucji samorządowych, emigranci i b. oficerowie rosyjscy — członkowie grupy monarchistycznej.

Charakterystycznym jest udział w tej bandzie szpiegowskiej monarchistów rosyjskich, zwłaszcza, że większość wśród 21 aresztowanych stanowią czynni członkowie partji komunistycznej.

Dodać należy, że u jednego z aresztowanych szpiegów znaleziono przy rewizji zaświadczenie, wydane przez osobę, zajmującą wybitne stanowisko, w celu ułatwienia mu uzyskania obywatelstwa polskiego.

Cyfra 21 staje się kabalistyczną cyfrą komunistyczną. Znany jest już „Komitet 21", którego zadaniem było wywołanie strajku generalnego, a potem rewolucji w Polsce.

Obecnie komitet ten spełnia swe funkcje w więzieniu.

Skasowanie belgijskiego attache wojskowego w Warszawie.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.).

Belgja ze względów oszczędnościowych likwiduje niektóre swoje placówki wojskowe zagraniczne. W tej liczbie skasowana została placówka w Warszawie i attache wojskowy belgijski ... Masser wczoraj opuścił We... szawę.

Rynek pieniężny.

—o—

DZISIEJSZA GIEŁDA.

W dniu dzisiejszym, na giełdzie akcjowej panowała tendencja utrzymana z pewnym odcieniem słabszym, wskutek większych realizacji, spowodowanych wczorajszą zwyżką.

Giełda walutowa bez zmiany. — Dolary oddawano po 5.22—5.23.

Otwarcie giełdy paryskiej:

PARYŻ, 6 sierpnia (Polradjo).
Londyn 82.35
Nowy Jork 18.47
Belgja 91,10
Hiszpanja 248
Włochy 81.40
Szwajcarja 341.80
Danja 300
Holandja 7.15
Norwegja 255
Szwecja 492
Rumunja 8.25

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 6 sierpnia. (Polradjo).
Nowy Jork 445.53
Włochy 101,37
Szwajcarja 23,63 i pół
Hiszpanja 33.15 i pół
Portugalja 150
Holandja 118.43 i trzy czwarte
Danja 27,47 i pół
Szwecja 16,60 i pół
Helsingfors 177,50
Niemcy 186.00
Austrja 316.000
Praga 150,75
Ateny 255,50
Brazylja 540

Dzisiejsza giełda w Zurychu.

ZURYCH, 6 sierpnia (Polradjo).
Holandja 35.50
Nowy Jork 530.75
Londyn 23.69
Paryż 29.10
Medjolan 23.39
Praga 15.62
Bruksela 0.0069
Białogród 6.45
Sofja 3.45
Bukareszt 2.35
Wiedeń 0.0079

PAN ŁUKASIEWICZ WRACA NA STANOWISKO.

(Telef. od nasz. koresp.).

Dowiadujemy się, że naczelnikiem wydziału wschodniego ministerstwa spraw zagranicznych ma być p. Łukasiewicz, usunięty swego czasu z tego stanowiska przez p. Seydę.

KONGRES GÓRNICZY.

PRAGA, 5 sierpnia. (Pat.) — Otwarto tu międzynarodowy kongres górniczy. Aktu otwarcia dokonał minister pracy Serba (demokrata). W kongresie biorą udział oprócz delegacji czesko - słowackiej, delegacje: francuska, angielska, amerykańska, belgijska holenderska, niemiecka, polska, austracka, rumuńska, jugosłowiańska i norweska. Kongres przystąpił do omawiania sprawy spłat i kontraktów zbiorowych.

Dr. med.
Wilhelm Kalser
b. asystent kliniki niem. uniw. w Pradze.
Ordynuje w Marjenbadzie, hotel Stadt Paris" 15--27

Polska dzisiejsza.

Sto pięćdziesiąt lat trójniewoli pozostawiły na Polsce i polakach straszne ślady zwyrodnienia. Jednym kajdany wżarły się w ręce i w nogi. Drudzy zginęli w nierównej walce z przemocą. Inni, a tych była większość, jeśli nie „bili się z myślami" — to zdążyli zapomnieć o „taczce i łańcuchu" i spokojnie tyli sobie i puchli, ścieląc się u stóp tronów, do których strumieniami ciekły łzy naszych matek, ciekła krew bohaterów narodowych i płynęły, niestety, wierno podańcze adresy, memorjały, petycje i prośby, pisane ręką zgarbionych fagasów, co za tytuły „hofratów" i „statskich sowietników" wyrzekali się wolności ojczystej, uważanej za ideał podobny do gwiazdki na niebie, po którą sięgać zabraniano od dzieciństwa.

Rok 14-ty, zbrojny czyn Piłsudskiego, dokonał zwrotu w naszem bytowaniu. Na szalę wypadków został rzucony nowy walor polski w postaci szabli, która tyle razy przedtem wylatywała z krwawym brzękiem z rąk Sułkowskich, Kościuszków, Dąbrowskich, Mierosławskich i tylu innych, śród których miejsce przedostatnie zajął robotnik roku 1905-go, ten bezimienny i bez munduru żołnierz, co dynamitem płacił za szubienicę, budząc czujność społeczną z narodowej śpiączki. Trzeba było namówić Polskę do niepodległości. Trzeba było przełamać ten organiczny oportunizm, który niepodzielnie nad umysłami zapanował. A jak to było trudno uczynić, jakiego wysiłku musieli dokonać ludzie wzywający Polskę do broni i pod broń — świadczy o tem tragiczny szlak legjonów Piłsudskiego, któremu w twarz rzucano: „bandyta z pod Rogowa".

A ten „bandyta z pod Rogowa" szablą zakreślił Polsce granice nowego bytowania i ogłaszając zmartwychwstanie państwa, jako republiki demokratycznej — otworzył nową kartę naszej historji, powołując do rządu ludzi, którzy przedtem nigdy Polską nie rządzili, chłopa i robotnika. I jest to, i będzie to, wiekopomną zasługą Piłsudskiego, że odrzuciwszy wszystkie arcyksiążęce oferty — rozpoczął budowę Polski pracującej i zamiast błękitnokrwistych potomków królewskich osadził na polskim tronie nowego włodarza: człowieka pracy.

Symboliczny młot i symboliczny sierp, stały się postrachem dla Polski kapitalistycznej, która widziała w nich utożsamienie bolszewickiego przewrotu. Imię Daszyńskiego, stające na czele pierwszego rządu w Lublinie, napełniło grozą polską burżuazję. Zlękła się o swoje bankierskie sny o potędze wszechwładnego kapitału. Przestrach ją ogarnął, że trybun robotniczy, wielki „Ignac", którego oglądała w michalikowej gablotce i słyszała grzmiącego na wiecach publicznych, zabierze głos decydujący. Bała się, że mistrz głośnego słowa powie zawiele i że się zacznie Polska „na czerwono".

Ten lęk burżuazji — wyraził się w jej krzyku: Daszyński — to rewolucja! I z tym krzykiem, który leciał na całą kredytującą nas Europę, musiał się liczyć Piłsudski, posiadający wówczas władzę dyktatora i jednocześnie zmysł człowieka, szukającego kompromisu, owej świętej, z konieczności, zgody, byle położyć wspólny kamień węgielny pod budowę tego oczekiwanego Własnego Domu, który był przez tyle lat „domem zajezdnym" dla obcych, a domem niewoli dla mieszkańców Priwislinja, Galicji i „Hoch-Silesji". Wynikiem „liczenia się" było ustąpienie Daszyńskiego. Na jego miejsce stanął odrazu Moraczewski — jako mniej „czerwony". Ale i jemu „nie pozwolono" rządzić dłużej ponad 3 miesiące i zmuszono go do „upadku". Panowie Korfantowie grozili „niepodległością" G. Śląska. Panowie Dmowscy przypominali, że mają i „rząd dusz" z rąk Boga i „rząd paryski" dawno utworzony i czekający na objęcie władzy. Spółka bogo-ojczyźniana darła się na cały głos i na cały świat: ratujcie! — giniemy z rąk „bandytów z pod Rogowa"!

Pod naporem takiej „opinji", bojąc się ściągnąć na Polskę gniew mocarstwowych wierzycieli; czując się na siłach do wykonania takiego aktu, jak ściągnięcie podatku do pustego, a ściślej, nieistniejącego, skarbu; obawiając się kontr-rewolucji, wojny domowej z „Korfantym"; nie czując wyraźnego, czynnego poparcia szerokich a politycznie głupich, mas, zwłaszcza chłopskich, którymi rządził niepodzielnie najzasobniejszy w agitacyjne środki agitator reakcji: ksiądz polski, nadużywający ambony do celów politycznych, które szły i idą nadal po linji wskazań „większościowej" bogoojczyźnianej kliki, stawiającej interes posiadacza na „ołtarzu narodowym"; przewidując, wreszcie, skutki wojny domowej, jaka się mogła każdej chwili rozpętać i zwalić pierwsze wiązadła nowonarodzonej państwowości, rząd Moraczewskiego ustąpił, zostawiając w spuściźnie 8-godzinny dzień pracy, powszechne głosowanie i ochronę lokatorów, która z biegiem czasu (idącego w Polsce według wskazówek zegara „narodowego") stała się m. in. ochroną właścicieli realności (kamieniczników). Materjalizm dziejowy utknął zatem na realizmie ruchliwych właścicieli nieruchomości, którzy taki gwałt wznieśli z powodu oblatujących z tynku domów, tyle gróźb skierowali pod adresem suwerenów (Wiejska 4-6-8), że ta zdobycz proletarjatu należy dzisiaj do przeszłości.

Rząd Moraczewskiego ustąpił bez walki. Był to demokratyczny fajerwerk na czarnem polskiem niebie coraz bardziej zaciągającem się chmurami reakcji, tej specyficznej polskiej reakcji, co to otrzymawszy Polskę „zadarmo", zaskoczona niepodległością więcej, niż czemkolwiek na świecie, nie wiedziała z początku, jak się brać do rzeczy (i Rzeczypospolitej) — tembardziej, że po tamtej twórczej stronie stał nieprzejednany Piłsudski. Ale z czasem zaczęła głowę podnosić, robiąc minę: to nasza zasługa.

Rząd robotniczo-włościański powstał tylko dzięki szybkiej orjentacji lewicy i dzięki poparciu komendanta legjonów. Zrobił pierwszy krok — i odrazu musiał się cofnąć na „zgóry przewidziane pozycje", które potem oddawał bez walki nacierającemu zuchwale przeciwnikowi — aż stracił wszystkie. A przeciwnik wziął się do dzieła cudzą siłą.

Uderzono w „jerychońskie trąby": Polska — to my! Wyklęto sierpy i młoty. Zmobilizowano „wszystkie stany". Bankier, fabrykant, obszarnik, spekulant i ksiądz podali sobie „bratnią dłoń" kochajmy się! I z tego kochania urodził się szereg rządów, ukoronowanych rządami paskarskiej spółki Witosa z Chjeną, której Polska zawdzięcza b. pożyteczną lekcję poglądową. Doprowadzony do ruiny kraj musiał się chwycić takiej deski ratunku, jak kredytowo-debetowy i (i debatowy) rząd Wład. Grabskiego, aby Polsce starczyło na wschodnio-europejską, albo wręcz na jaką-taką wegetację. Ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że tego rodzaju środek zaradczy, taki kompilowany rząd, nie potrafi zadowolić polskiej demokracji, która nie zadowoli się tem, że skarb (i kapitaliści) będzie miał pełną kieszeń nowoodbitych złotówek. Demokracja polska będzie chciała, będzie musiała, dać wyraz swym aspiracjom — i nie poprzestanie chyba na roli papugi powtarzającej francusko - angielskie słówka w opracowaniu spółki pedagogicznej Herriot-Macdonald.

Rządy polskie, które, po Moraczewskim, zmieniały się niczem obrazy w kalejdoskopie — odrabiały uporczywie lewicowość i „piłsudczyznę". Deklamacje Paderewskiego, aptekarskie wyrachowanie Skulskiego, profesorska ustępliwość Ponikowskiego, literacka miękość krótkotrwałego Śliwińskiego, generalski oportunizm Sikorskiego, krwawy but Witosa — i kontokurrentowa apolityczność Grabskiego, wszystko to są rozdziały z „nowożytnej" historii Polski, świadczącę o tem, że ludzie rządzący byli biernymi świadkami faktycznych rządów dwóch potentatów: prałata Jego Świątobliwości — księdza Lutosławskiego i głowy „Lewjatana", pana Wierzbickiego. Oto dwaj dyktatorzy rządzący Polską poza gabinetami. Pierwszy z nich, nim spoczął w ziemi Łomżyńskiej, położył średniowieczną rękę na kartach naszej konstytucji, tchnął ducha Torquemady do ustaw sejmowych. Drugi trzyma Polskę za żołądek, dyktuje ceny i waży w swych rękach losy produkcji. Ci dwaj mocni ludzie: sługa Kościoła i sługa Kapitału mający do dyspozycji tysiące sług tresowanych, kierowali tą arką państwowo-społeczną, w której nasza lewica odbywała przewlekłe dyskusje na ponowny temat: czy czas jest na rządy chłopsko-robotnicze, czy też „czasu niema"?

Czasu jakoś nie było. Ale to, co zaszło we Francji i Anglji, następnie doświadczenie, które już leży poza nami — zmusza lewicę do pomyślenia o jutrzejszej Polsce, co to oprócz Króla-Brzucha będzie musiała Króla-Ducha mieć....

Nie ulega wątpliwości, że demokracja polska myśli. Myśli jednak powoli — skutki tego myślenia są takie, że poza Polską opowiadają sobie bajeczkę o indorze, co to myśląc bezustannie, doczekał się urwania własnej głowy. I, podobno, przerwał myślenie.

Dowodzenie szkodliwości myślenia — byłoby bezmyślnością. Nie o to więc chodzi. Niechaj lewica w dalszym ciągu myśli. Chodzi jednak o to, aby przerwać bierność, aby lewica przestała być bezczynnym widzem tego, co się w Polsce mimo jej gadulstwa, dzieje — i która zrezygnowała z roli skromnej panienki z okienka, która obawia się zejść z wysokości sejmowego piętra na ulicę, gdzie inni stawiają barykady, tamujące bieg życia republiki demokratycznej.

Lewica powinna zrozumieć, że sięgnąć po władzę jest już najwyższy czas. Armji, która ciągle odstępuje, grozi kapitulacja. A kapitulować niema potrzeby, gdy się reprezentuje większość narodu: chłopów i robotników. Powiedzą: głupich. Tak, ale nie można czekać aż wszyscy zmądrzeją, aż większość będzie tak myślała, jak myśli dzisiaj mniejszość.

Rzeczywistość nasza, niewesoły dorobek pięcioletniej egzystencji państwowej — aż się proszą, aż wołają o zmiany.

Co mamy? Daleki od roli izby rzeczoznawców (ekspertów)gadatliwy sejm, gdzie się pięściami po łbach walą.

Ciężki, niemrawy i niepotrzebny, odgrywający rolę piątego koła u wozu, senat. Rządy kleru, „czarnej międzynarodówki", która opanowała szkołę, życie rodziny i życie społeczne, chwytając w inkwizycyjne kleszcze serde-duszę narodu i państwa. Wolność słowa? Kpiny... Trzeba policzyć konfiskaty pism, albo przejrzeć spis spraw sądowych za „bluźnierstwo", — aby się przekonać — co ta wolność warta. Administracja? Niema większej biurokracji, formalistyki, większej nietolerancji i brutalności — ponad to, z czem mamy do czynienia w biurach, urządach, starostwach, policji i województwach. — Pierwszy lepszy kacyk „na stanowisku" starosty, postawiony przez „partję" jest panem życia i śmierci „wiernych poddanych". Policja bije, w więzieniach tłuką — i to tak głośno, że aż w Paryżu było słychać, aż dostarczono materjału do memorjałów „o białym terorze".

A sądy? Sądzą według wskazań partyjnych. (Lednicki contra Wasilewski albo proces krakowski).

A wolność zgromadzeń? A stosunek do mniejszości narodowych, któremi dopiero pod naciskiem z ich strony zaopiekowano się „językowo?..."

Wszystko to powiada, że czas najwyższy wziąć się do budowy Polski od wewnątrz i czemprędzej odrobić to, co nam w spuściźnie dała niewola i co stworzyła reakcja, samozwańczo arendująca nie przez nią zbudowany dom wolności, który staje się pospolitym domem niewoli.

Mieliśmy taki do niewoli — z cudzych rąk. Zburzył go rewolucyjny poryw legionowy. Mamy teraz wzorowany na tamtym — z własnych rąk. Trzeba go burzyć. Burzyć i budować. I tę rolę musi wziąć na siebie rząd robotniczo-włościański, który już trzeba tworzyć, a nie melo-deklamować o nim.

Pracująca Polska nie może darować Moraczewskiemu, że ustąpił, że złożył broń. Jest to karta z niedalekiej przeszłości.

Teraźniejszość sama już powołuje do życia rząd pracujących—i nad tymi, którzy w dalszym ciągu będą się wahali— przejdzie do porządku dziennego pod hasłem: z żywymi naprzód. A nieboszczykom najbardziej nawet szanownym: cześć i chwała i pokój, niepodlegający już ochronie „lokatorów" Rzeczypospolitej Polskiej.

Pytanie: jaką drogą miałby powstać taki rząd?

Jedna z odpowiedzi: drogą nowych wyborów do sejmu, który po tem, czego nauczył nas Witos, musi być inny.

A tymczasem, póki trwa naprawa skarbu, trzeba myśl o rządzie [illegible] szerzyć śród mas, trzeba wzbudzić entuzjazm dla haseł rewolucji (Wolność, Równość i Braterstwo) i zdobyć Polsce zaufanie u demokracji Zachodu gdzie patrzą na nas, jak na barbarzyńców, co sobie „łamią głowy" a innym — żebra.

Tad. Wieniawa-Długoszowski.

Oblicze wielkiego miasta.

Oblicze miasta jest tak, jak oblicze człowieka. Powodzenie nadaje mu ton i wyraz. Znamy miasta, których smutno-szara barwa zdradza troskę o chleb powszedni i znamy inne, których marmurowe pałace, rzeźbione wieże i cieniste parki zdradzają bogactwo i zbytek. Są także miasta pokryte jakby patyną starości: ciche, senne i arystokratyczne, ale istnieją i inne których żelazne budowle i tryumfalne łuki mostów znamionują wielką ich siłę i energję życiową.

Jednak wydaje mi się, że prawdziwą pięknością miast jest ich symetrja i równowaga.

O tych wszystkich cechach miast europejskich nie może być mowy, gdy się podziwia Shangaj, królową wschodu, największy port olbrzymiego państwa chińskiego. Europejski podróżnik, który poznał już kilka miast dalekiego wschodu, zdziwiony jest europejskim wyglądem tego wielkiego miasta.

Nie znajdzie tu żadnego z rekwizytów wielkich miast wschodu, ani posągów Buddy, ani pagód, ni długich warkoczy, ani mandarynów jadących lektyką. Nawet gdy byś umiał odczytać szyldy sklepowe, to byś zrozumiał, że chwalą one mączkę Nestle'a lub zalecają maszyny do szycia Singera oraz Minimaxy.

W ten sposób pierwsze poznanie Shangaju połączone jest z pewnem rozczarowaniem.

Szukamy chińskiego cacka, a znajdujemy amerykańskie wielkie miasto. Ponad niezliczonemi kanałami i dopływami Wampoo i Yangtse wznoszą się potężne żelazne mosty, a na wybrzeżach stoją marmurowe pałace wysokie i bogate, pełne biur i sklepów.

W południe, gdy w wystawach domów bankowych wywieszają sprawozdanie z giełdy tłok bywa poprostu niebezpieczny.

Wszelkie tranzakcje odbywają się na ulicy.

Co prawda właściciele banków siedzą w swych biurach, ale wszelkie wielkie spekulacje pomimo to odbywają się na ulicy.

Olbrzymie majątki zostają tu przegrywane w ciągu jednej chwili

Gdy Shangaj nie był jeszcze wielkim tranzytowym portem Chin i gdy pierwsze firmy otwarły tutaj swe biura, Shangaj posiadał jeszcze same dwupiętrowe, eleganckie domy, nieprzeładowane ozdobami i niehałaśliwe.

Ale od chwili, gdy wszystkie firmy zaczęły być zależne od banków fortuny przeszły z rąk właścicieli statków i kupców w ręce bankierów, którzy są bożyszczem chińczyków, tych największych spekulantów na świecie.

Najpiękniejsze budowle należą do banków. Olbrzymi, marmurowy pałac banku Hongkong-Shangaj posiada potężną białą kopułę, która wita przybysza już na bardzo daleką odległość i zwiastuje zbliżanie się do Shangaju, tak jak posąg wolności zwiastuje zbliżanie się do New-Jorku.

Już po wojnie rozpoczęto budowę głównej poczty, olbrzymiego budynku, który dotychczas nie został jeszcze wykończony.

Bank i poczta, to serce Shangaju, pieniądz i towary to krew, która w tem sercu pulsuje.

Jak potężnym jest organizm Shangaju można zaobserwować gdy się zważy olbrzymią ilość listów wywożoną codziennie przez statki i olbrzymią ilość towarów, wyładowanych w porcie.

Część portowa Shangaju leży po drugiej Wangoo w Poolungu, gdzie olbrzymie śpichrze i godony wznoszą się jak szare skały. A setki małych dżonek i łodzi mieszkaniowych utrzymują związek z miastem.

Tak bogate miasto jak Shangaj posiada wielką liczbę parków, skwerów, bulwarów i ogrodów.

2.000 indyjskich sikhów, czyli policjantów pilnuje porządku. Na tem obliczu wielkiego miasta szukamy podobieństw i znajomych rysów. Drapacze chmur, techniczne udogodnienia, ruch i sposób życia znamionują amerykańskiego ojca, gdy natomiast matką Shangaju są Chiny i nawet tak postępowe dziecko jak Shangaj tej swojej matki wyrzec się nie może.

Chińskiem jest owo lekceważenie czasu, taniość pracy ludzkiej i niepewność stosunków.

Ów sposób myślenia, który każe chińskiemu ojcu cieszyć się, gdy dziecko jego po raz pierwszy skłamie (gdyż tylko głupi ludzie mówią prawdę) ten sam sposób myślenia wycisnął swe piętno na oblicz tego miasta.

W niektórych parkach znajdujemy piękne jeziora, ale są one błotniste i zawierają miljardy zarazków. Na ulicy widzimy piękne marmurowe fasady, gdy podwórza toną w śmieciach.

Twarz tego miasta zdradza chęć do pracy, dużo sprytu handlowego i umiłowanie sportu.

Ta królowa wschodu jest jednem z najzdrowszych miast świata i może sobie pozwolić na wszelkie zbytki i na wszelkie rozrywki.

F. A. Witkowski

Masaryk chciał okroić Czechy.

Ruś Przykarpacką zamierzał oddać Rosji.

„Lidowe Listy" donoszą, że na ostatniej konferencji komunistycznej w Moskwie, delegat czeski Kreibich oświadczył się za przynależnością Rusi Przykarpackiej do Rosji, powołując się na to, że i sam prezydent Czechosłowacji, Masaryk jest tej samej orjentacji.

Z tego powodu powstała olbrzymia burza w prasie czeskiej. Czescy socjaliści narodowi atakują komunistów o „zdradę stanu" komunistyczne zaś „Rude Pravo" odpowiada im na to oświadczeniem Masaryka, które złożył on szefowi praskiej handlowej misji rosyjskiej Gillersonowi — wówczas, gdy w r. 1920 armja bolszewicka stała pod Warszawą.

Wówczas to powiedział Masaryk Gillersonowi: „Na Ruś Przykarpacką patrzę tylko jako na tymczasowy depozyt Rosji w Czechosłowacji, który zostanie przy pierwszej możliwości zwrócony Rosji. Powiadam to panu zupełnie oficjalnie, jako prezydent republiki. Może pan donieść o tem swemu rządowi".

Artykuł „Rudego Prava usiłowało dementować „Ceske Slovo", organ Benesza, na co „Rude Pravo" ponownie stwierdziło, że oświadczenie Masaryka jest faktem. Ukazało się ono nawet swego czasu w berlińskim komunistycznym „Nakanunie" i nie zostało w roku 1920 zdementowanem.

„Koła urzędowe — pisze „Rude Pravo" — odwołują dziś wszystko, co wczoraj twierdziły, gdy wymaga tego sytuacja. Nie wierzymy sprostowaniom urzędowym ponieważ w roku 1920-tym na własne oczy widzieliśmy na piśmie oświadczenie Masaryka.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ **6** Środa

Dziś: Przem. Pańskie
Jutro: Kajetana W.

Wschód sł. o g. 4.04
Zachód sł. o g. 7.16
Wschód ks. 10.25 r.
Zachód ks. 9.56 w.
Dług. dnia 15 g. 12 m.
Ubyło dnia 1 g. 52 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Miejska galerja sztuki, park im. Sienkiewicza wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i zdobnictwa polskiego), otwarta od 10 r. do 8 w.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
(Ptak Niebieski)
„Dzwony wieczorne". „Burłacy". „Czastuszki".

Teatr letni **„Scala"** w ogródku Variete. Program nr. 5.

„Casino":
„Jocelyn".

„Luna":
I. „Gdy kobieta duszę swą oddała". II. „Piękło życia".

„Grand - Kino":
„Przez Schimmy do ołtarza".

Kino współdz. pracown. państwowych.:
„Czerwona Dorota".

„Nowości":
„Djabelskie wrota".

Dr. Sterling powrócił.

Dr. W. Łagunowski powrócił
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje 12 — 2 i 5 — 8
Gdańska (Długa) 42.

SPORT.

WARTA W ŁODZI.

(34) Jubileusz Ł. K. S. rozpocznie się w niedzielę, dnia 10 b. m. meczem z mistrzem Poznania Wartą.

Mecz ten będzie należał do bardzo interesujących, gdyż jak wiadomo Warta jest we wspaniałej teraz formie. Ostatnio pobiła Polonję Warszawiankę, I. F. C. Katowice i Cracovię w stosunku 4:1.

WARSZAWIANKA — LEGJA 5:2

(34) Rozegrany mecz między Warszawianką a Legją był pierwszym meczem o mistrzostwo kl. A. Na meczu tym gracz Legji Knapik przy zderzeniu się z graczem Warszawianki Mesto złamał nogę. Jest to już drugi wypadek w tym miesiącu w klubie sportowym Legja, gdyż niedawno na meczu z Wackerem (Wiedeń) Żelechowski również ze złamaną nogą został zniesiony z boiska.

WARTA (POZNAŃ) — CRACOVIA 4:1 (3:1).

Niebywałą sensację miał Poznań w ubiegłą niedzielę, bijąc Cracovię tak wysokocyfrowo. Cracovia była jedyną wybitniejszą drużyną polską, która jeszcze z Wartą ani razu nie przegrała. Mistrz Poznania stawiał Cracovi zdecydowa opór, lecz r ierwsze zwycięstwo musiała drużyna poznańska czekać przeszło cztery lata. Obecnie Warta jest w doskonałej formie.

Gra do przerwy była prowadzona w ostrem tempie i dała War e znaczną przewagę nad byłym mistrzem Polski. Pierwsze 2 bramki dla Warty st zela Szmidt, trz ą Mrówka z przeboju.

We wszystkich trzech wypadkach Przeworski (br. Cracowi) robił co mógł, lecz nie był w stanie utrzymać silnych strzałów miejscowych. Bramk honorową, zyska białO - czerwoni strzałem pół lewego (Łasko) po typowej „dziurze" prawego obrońcy na polu bramkowem. Po przerwie bramkę dla Warty zdobył Przybysz z przeboju.

Przed dzisiejszą konferencją
między robotnikami a przemysłowcami.

Jak donosiliśmy w „Głosie Polskim", w dniu dzisiejszym o godzinie 4-tej odbędzie się w lokalu związku przemysłu włókienniczego w Państwie polskiem konferencja między robotnikami, a przemysłowcami w sprawach związanych z obecnem położeniem przemysłu i najbliższemi zamierzeniami przemysłowców. Zaproszenia na tą konferencję wywołały w związkach robotniczych silne wrażenie. Zarządy związków odbyły narady i postanowiły wziąść udział w konferencji, jedynie w celu poinformowania się o zamiarach przemysłu.

Na konferencji dzisiejszej nie zapadną przeto żadne decyzje, gdyż sprawy poruszone na niej, będą dopiero szczegółowo omawiane w związkach.

W sferach przemysłowych panuje nastrój dość pesymistyczny. Mało jest nadziei, by propozycje przemysłowców, w jakimkolwiek szły by one kierunku, mogły znaleźć skuteczny oddźwięk w sferach robotniczych. Fakt podjęcia akcji zapomogowej dla bezrobotnych, zdaniem niektórych przemysłowców wzmocni opór robotników wobec postulatów przemysłu.

Chwalenie obcych urządzeń w braku znajomości własnych.

Wielu ciekawych rzeczy o wychowaniu dziecka zagranicą dowiedzieliśmy się ze sprawozdania senatora Kopcińskiego, który jako delegat ministerstwa oświaty zwiedzał domy wychowawcze na zachodzie razem z przedstawicielami innych państw.

Wszystko, cokolwiek jest dobrego zagranicą, warto stosować w naszym kraju i niezawodnie zebrane przez d-ra Kopcińskiego spostrzeżenia zostaną zużytkowane przez ministerstwo oświecenia, jak również przez samorządy, które mają w opiece swe domy wychowawcze dla sierot i domy poprawcze dla moralnie zaniedbanych dzieci.

Ceniąc jednak zebrane wiadomości o dobrych urządzeniach wychowawczych na zachodzie i pragnąc je zostosować u nas na gruncie rodzimym, nie trzeba ryczałtem potępiać wszystkiego, co u nas uczyniono pod tym względem do tej pory. Tembardziej, że rezultaty naszych urządzeń są coraz lepsze, metody coraz doskonalsze i niejedno z naszych urządzeń w niczem nie ustępuje zagranicznym.

Należy jednak poznać najpierw wszystko to, co się w Polsce czyni dobrego dla wychowania dziecka normalnego i nienormalnego fizycznie i moralnie i dopiero wówczas porównać nasze metody i urządzenia z tem, co się czyni pod tym względem zagranicą.

Jeden z dzienników łódzkich pisząc o sprawozdaniu z podróży dr. Kopcińskiego po Anglji, przytacza opis stosunków panujących w zakładzie wychowawczym dla chłopców moralnie zaniedbanych w Meyford, gdzie jedyną karą, stosowaną względem chłopców „niedobrych" jest „zakaz wychodzenia w niedzielę z zakładu lub pozbawienie prawa odwiedzania rodziców".

A u nas? — pyta autor tego artykułu i odpowiada sobie, że u nas „szesnastoletnich chłopców oddaje się pod sąd".

Przykład typowego mówienia na wiatr. W Anglji występni chłopcy także muszą iść pod sąd dla małoletnich i ten orzeka, czy należy ich [illegible] w domu poprawczym, czy też w domu wychowawczym dla moralnie zaniedbanych dzieci. — U nas załatwia się to w ten sam sposób. Przestępcy młodociani stają przed sądem dla małoletich, a ten skierowuje ich do domu poprawczego w Studzieńcu, lub do wychowawczego zakładu dla moralnie zaniedbanych dzieci.

A jakie kary stosuje się w łódzkich zakładach poprawczych i wychowawczych? Oto w internacie moralnie zaniedbanych przy ulicy Nawrot 93 za wszelkie przewinienia pomieszczonych tam chłopców nie puszcza się w daną niedzielę lub święto na miasto lub do rodziny. O stosowaniu kary cielesnej mowy niema. Wypadki bicia dzieci zdarzały się, coprawda, ale ustały razem ze zmianą kierownictwa w 1923 roku.

W domach wychowawczych miejskich Łodzi najsurowszą karą dla starszych chłopców za pokrzywdzenie kolegi lub za niszczenie pracy ludzkiej jest niepuszczenie w niedzielę na grę w piłkę lub do rodziny. Ponieważ jednak zachowanie się dzieci w domach wychowawczych jest coraz lepsze pod wpływem umiejętnego wychowania, stosowanie nawet tak łagodnych kar staje się coraz rzadsze.

Wydział opieki społecznej bacznie śledzi życie wewnętrzne domów wychowawczych i poprostu usuwa osoby z popędami dawnych czasów pastwienia się nad dziećmi.

Wystarczy popatrzeć na dzieci z domów wychowawczych w półkolonji parku 3-go Maja, aby wyczytać z ich wesołych pyzatych twarzyczek, że im się źle nie dzieje w odrodzonej Polsce, pomimo, że rodziców nie mają. Niektóre z nich korzystają już z nauki w gimnazjach i z nauki rzemiosł.

Autor wymienionego artykułu minął się z prawdą, gdy napisał, że w Polsce kładzie się „cały ciężar metody wychowawczej na kary cielesne". Pisze on to nie poznawszy naszych metod, albo kierując się złą wolą.

W szkołach naszych także nie istnieją metody stosowania kar cielesnych. Jeśli się jednak zdarza wypadek uderzenia, to jest to pozostałość po niedawno minionej przeszłości pruskich i moskiewskich metod. Im dalej odsuniemy się od tej przeszłości, tem lepsze stosunki moralne i fizyczne panować będą w naszym kraju. Do tego czasu powinniśmy jednak posunąć to, co już jest zanim zaczniemy cudze wychwalać.

A. F. Kowalski.

W poszukiwaniu czarnej śmierci.

Przy ulicy Kopernika 51 w dniu wczorajszym usiłowała pozbawić się życia 21-letnia żona robotnika Franciszka Paskalska, zażywając sporą ilość czarnego atramentu tuszowego.

Do samobójczyni wezwano pogotowie ratunkowe, które zastosowało środki zapobiegawcze i chciało przewieźć desperatkę do szpitala. Oparła się temu jednak rodzina, w rezultacie czego pozostawiono ją na miejscu w stanie nie budzącym poważniejszych obaw.

Drugi wypadek usiłowanego samobójstwa zdarzył się w domu przy ulicy Rzgowskiej 109, gdzie również żona robotnika 49-letnia Antonina Majek, w zamiarze samobójczym, napiła się rozczynu sinego kamienia.

Po wypompowaniu żołądka, chorą pozostawiono na miejscu.

Cegła z dachu.

Z dachu domu przy ulicy Kamiennej Nr. 16 spadła cegła i uderzyła przechodzącą w krytycznej chwili przez podwórze Chaję Gielbard, 10-letnią córeczkę, zamieszkałego tam handlarza.

Dziewczyna odniosła bardzo poważne obrażenia głowy.

W sprawie paszportów
na wyjazd do Ameryki.

Nowa imigracyjna ustawa amerykańska została ogłoszona 21 lipca b. r. Zgodnie z przepisami tej ustawy, emigracja do Stanów Zjednoczonych jest znacznie zmniejszona. Liczba, czyli „kwota" emigrantów z Polski wynosi na bieżący okres emigracyjny do 1 lipca 1925 r. wszystkiego 5982 osoby (w roku zeszłym 30977).

Ponieważ ilość wydanych przez urząd emigracyjnyw roku ubiegłym paszpartów zagranicznych i udzielonych przez konsulat amerykański wiz, przewyższa znacznie liczbę osób, które w roku bieżącym będą mogły wyjechać.

KTO MOŻE WYJECHAĆ DO AMERYKI POZA KWOTĄ.

Urząd emigracyjny wyjaśnia, że nikomu więcej pozwolenia na otrzymanie paszportu zagranicznego nie wyda, za wyjątkiem tych, którzy mogą wyjechać poza kwotą, a mianowicie: 1) żonom obywateli amerykańskich, mieszkających obecnie w Ameryce; 2) dzieciom obywateli aemrykańskich do lat 18 (niezamężnym i nieżonatym; 3) reemigrantom przed upływem roku od chwili ich wyjazdu do powrotu do Ameryki.

KATEGORJE OSÓB, UPRAWNIONE DO WYJAZDU W KWOCIE.

Do wyjazdu w kwocie uprawnione są niżej wymienione kategorje osób, o ile posiadają z roku zeszłego paszporty zagraniczne, albo zakwalifikowane przez urząd emigracyjny afidavity, na podstawie których paszporty takie otrzymać mogą, a więc: 1) rodzice obywateli amerykańskich, 2) dzieci obywateli amerykańskich między 18—21 rokiem życia (niezamężne i nieżonaci), 3) mężowie obywatelek amerykańskich, 4) żony tych obywateli amerykańskich, którzy przebywają poza granicami Stanów Zjednoczonych, 5) obywatele polscy—rolnicy ich żony i dzieci do lat 16, 6) ci, którzy posiadają wizy amerykańskie z roku ubiegłego. Dla tych ostatnich istnieją specjalne przepisy, dotyczące sposobu potwierdzenia wiz na rok bieżący, o czem ich konsul zawiadamia. Dzieci, urodzone w Ameryce, mogą wyjechać zawsze, o ile posiadają paszparty amerykańskie, które wydaje konsul amerykański na podstawie metryk urodzenia.

W SPRAWIE WYCHODŹCÓW, POSIADAJĄCYCH STARE WIZY AMERYKAŃSKIE.

Jak wiadomo konsul amerykański wysyła wychodźcom, posiadającym stare wizy amerykańskie z roku ubiegłego, nowe karty wstępu, za któremi wychodźcy ci będą mogli otrzymać nowe wizy imigracyjne.

Wobec tego jednak, że, jak się okazuje, wiele wychodźców, posiadających stare wizy, nie otrzymało żadnych nowych kart wstępu — radzimy wychodźcom tym napisać natychmiast podanie do konsula w tej sprawie. Po otrzymaniu takiego podania konsul amerykański wyśle zainteresowanemu wychodźcy nową kartę wstępu. Przypominamy, że po wizę imigracyjna osobiście stawić się musza osoby, liczące ponad 14 lat, choćby nawet należące do pełnej rodziny, a więc ojciec, matka i dzieci ponad 14 lat, przyczem dokumenty, żądane przez konsulat, muszą być wyrobione dla każdej osoby oddzielnie (w dwuch egzemplarzach) nie wyłączając dzieci poniżej lat 14.

KIEDY BĘDĄ MOGLI WYJECHĆ EMIGRANCI NIE POSIADAJĄCY STARYCH WIZ AMERYKAŃSKICH.

Konsul amerykański w najbliższych miesiącach będzie wydawał karty wstępu, oraz wizy imigracyjne jedynie wychodźcom, posiadającym stare wizy amerykańskie. Wychodźcy, wysyłający obecnie podania do konsulatu i nie należący do kategorji jadących poza kwotą, nie mogą narazie liczyć ani na otrzymanie wizy imigracyjnej, ani też karty wstępu. Przypuszczalnie nowe karty wstępu dla tych wychodźców będą wydane najwcześniej w październiku r. b. Na wcześniejszy wyjazd niż w październiku —listopadzie wychodźcy ci liczyć w żadnym razie nie powinni.

ZMNIEJSZANIE KWOTY POLSKIEJ PRZEZ KONSULAT AMERYKAŃSKI.

Konsulat amerykański w Warszawie nie zadawalnia się ustaleniem dla Polski przeszło pięciokrotnie mniejszej, niż w roku poprzednim kwoty i stara się ją jeszcze bardziej obniżyć. Oto dzieciom, urodzonym w Ameryce, wyjeżdżającym wraz z rodzicami, urodzonymi w Polsce, konsulat amerykański wydaje normalne wizy imigracyjne, jako osobom jadącym na rachunek kwoty. Wizy te noszą normalny porządkowy numer i tem samem zmniejszają ilość wiz, przyznanych przez prawo amerykańskie osobom urodzonym w Polsce.

Komu nie wolno się żenić?
Kto niema przynajmniej 25 złotych.

Bez komentarzy podajemy następujący fakt:

W dniu wczorajszym zgłosił się do naszej redakcji Antoni D. wraz z narzeczoną i opowiedział taką historję:

Służąc w wojsku, poznałem w Toruniu obecną moją narzeczoną. Jako wojskowy, ożenić się nie mogłem, żyliśmy więc bez ślubu i urodziło się nam dziecko. Po wyjściu z wojska, powróciłem do Łodzi, zabierając ze sobą narzeczoną, by tutaj wziąć ślub. W tych dniach udaliśmy się do parafji św. Krzyża z prośbą o ślub i ochrzczenie dziecka. Przeszkód żadnych nie było, lecz za ślub zażądano od nas 25 złotych, a za ochrzczenie dziecka 6 złotych.

Oboje jesteśmy bez pracy i żyjemy w bardzo ciężkich warunkach, tak że wydatku 31 złotych w żaden sposób ponieść nie możemy. Prosiliśmy więc, by dano nam ślub i ochrzczono dziecko, a dług nasz wyrównamy, gdy tylko otrzyma jedno z nas jakieś zajęcie. Nie wskóraliśmy jednak nic i odeszliśmy z niczem.

Ponieważ w Toruniu metryki nie możemy otrzymać bez świadectwa chrztu, zmuszony byłem szukać innego wyjścia, by otrzymać ślub i ochrzcić dziecko. Udałem się więc do parafji marjawickiej. Tam nie czyniono mi żadnych trudności, oświadczając z góry, że ślubu udziela się bezpłatnie i tylko kto chce składa według możności ofiarę na kościół.

W dniu wczorajszym para wzięła ślub w kościele marjawickim i tam też ochrzciła dziecko.

Baczność Górny Rynek!!!

Ogłoszenia

do „Głosu Polskiego" i Kurjera Wieczornego", **po cenach redakcyjnych** przyjmuje

Biuro dzienników i ogłoszeń

H. PILISZEK

ulica Rzgowska № 98.

Klasyczny kraj fałszywych pieniędzy.

Jest nim Hiszpanja.

Hiszpanie są najgrzeczniejszym narodem na świecie.

Uprzejmość i grzeczność, są to ich cnoty wrodzone i to zarówno rękodzielnikom jak chłopom, zarówno hidalgom, jak grandom. Nigdzie niema tak licznych i wykwintnych formuł grzeczności jak w Hiszpanji. To też większą osobliwością jest tam zwyczaj, stosowany powszechnie, mianowicie zwyczaj sprawdzania, czy dany banknot lub moneta, nie jest sfałszowana. Żaden hiszpan nie weźmie pieniędzy, nie sprawdziwszy przedtem, czy nie są przypadkiem fałszowane, a czynią to w taki gruntowny i jawny sposób, że cudzoziemiec, nie znający bliżej Hiszpanji, musi się czuć takiem postępowaniem obrażony.

To, co gdzieindziej pod tym względem byłoby uważane za gruboskórność, nie dziwi w Hiszpanji nikogo. Hiszpan przed przyjęciem monety rzuca ją na płytę marmurową lub podłogę, aby wypróbować jej dźwięk i pilnie przytem ogląda jedną i drugą stronę, nie zaniedbując także obejrzeć dokładnie jej kantów. Każdy hiszpan i każda hiszpanka zdają się być poprostu specjalistami w dziedzinie badania monet, wobec czego możnaby sądzić, że wykluczona jest możliwość, aby w Hiszpanji znajdowały się w obiegu monety fałszywe. Niestety jednak sprawa przedstawia się całkiem inaczej, albowiem

mnóstwo monet fałszywych jest tam w obiegu.

Zdolności odróżniania monet prawdziwych od fałszywych dorównuje w Hiszpanji niemniejsza

zręczność w podrabianiu pieniędzy

W roku zeszłym np. były w obiegu banknoty 50-cio pesetowe, tak świetnie podrobione, że

nawet najlepsi praktycy nie byli w stanie odróżnić banknotów prawdziwych od fałszywych.

Wartość monet 5-cio pesetowych, które od 200 lat są w Hiszpanji w obiegu, obliczają na 100 miljonów. Są to monety fałszywe, nadzwyczaj zręcznie podrobione. Zawartość srebra w tych monetach jest wyższa, aniżeli w monetach wybitych przez mennicę państwową, ich dźwięk i waga są bez zarzutu, a od prawdziwych wyróżnia ją się tylko niedostrzegalnymi znakami.

W fałszowaniu tych monet brali udział podobno wielcy kapitaliści, a nawet kilku wybitnych polityków.

Istnieją także monety, pochodzące z mennicy państwowej, które jednak przez zużytkowanie ich lub opiłowanie, straciły swoją wartość. I te monety należą do mniej lub więcej fałszywych. Do wartościowych monet fałszywych, należą w Hiszpanji platynowe talary. Talary te wybito tam w r. 1870, gdy wartość platyny nie była tak wielka. Obecnie te fałszywe talary, cenione są wyżej, aniżeli talary złote i sprytni ludzie chętnie je kupują.

Najwięcej jest w Hiszpanji **miedzianych pieniędzy fałszywych** dlatego, że nikt na nie zwraca uwagi wobec ich niewielkiej wartości.

Podczas wojny światowej, gdy pesety stały wyżej od dolara i funta szterlinga, obieg złota w Hiszpanji przybrał na rozmiarach, ale wkrótce został ograniczony. Obecnie wydano tam dekret, zarządzający bicie nowych, srebrnych i bronzowych monet. Istnieje też zamiar wycofania z obiegu wszystkich 5-cio pesetowych monet, celem przetopienia ich na nowe monety. Zarządzenie to będzie w stanie na jakiś czas przynajmniej zahamować obieg fałszywych monet w Hiszpanji.

Jeden z moralistów hiszpańskich, Illas y Fabra, już przed wielu laty odwoływał się do poczucia etycznego swoich rodaków. W Hiszpanji — pisał on — każdy komu ukradziono zegarek, czuje się upoważnionym również do ukradzenia zegarka swemu bliźniemu. Każdy, kto padł ofiarą oszustwa, sądzi, że i on ma prawo oszustwem wynagrodzić sobie krzywdę. Każdy, kto otrzymał policzek, u[illegible] a za swoje prawo **oddać go pierwszemu lepszemu przechodniowi.**

Podobna logika panuje w odniesieniu do fałszywych monet. Ludzie uważający siebie za uczciwych, nie widzą w tem nic złego, jeżeli otrzymawszy fałszywą monetę, podsuną ją komuś innemu. I nie są bynajmniej zawstydzeni, jeżeli ten ich zamiar zostanie w porę zdemaskowany. Pocieszają się oni wówczas nadzieją, że przy najbliższej próbie podsunięcia fałszywej monety, lepiej im się powiedzie.

Także ten, który miał być oszukany, nie oburza się bynajmniej, lecz zwraca fałszywą monetę, oświadczając z uśmiechem:

Wprawdzie moneta ta jest dosyć dobrze podrobiona, ale wolałbym jednak otrzymać inną.

Nikomu nie przyjdzie do głowy, że obowiązkiem dobrego obywatela byłoby fałszywą monetę natychmiast zniszczyć, a w żadnym razie nie podsuwać jej innym.

Hiszpan wówczas tak sobie myśli:

Ja tej monety nie podrobiłem, a zatem nie ma w tem nic złego, jeżeli jak najrychlej postaram się jej wyzbyć.

Dzięki tak osobliwie pojętej moralności, Hiszpanja zażywa smutnego rozgłosu, jako

klasyczny kraj fałszywych pieniędzy.

Ohydna zbrodnia.

Jak donosi jedno z pism warszawskich, mieszkańcy Brudna w Warszawie, wstrząśnięci zostali wiadomością, kolportowaną uporczywie o niebywałej zbrodni na tle seksualnem, jakiej miała się dopuścić, zamieszkała na Brudnie, niejaka G., żona szewca.

Ohyda tej zbrodni była tem większa, że

ofiarą jej padła 6-letnia dziewczynka,

sierota, której opiekunka używała w zbrodniczy sposób, dla zaspokojenia swych

wynaturzonych chuci.

Przed kilku miesiącami zachorowała na gruźlicę niejaka W-ska, nieżyjąca ze swym mężem. Z pierwszego męża miała ona córeczkę, 6-letnią Zosię, ładne, nad wiek rozwinięte dziecko, blondynkę o niebieskich oczach.

Gdy stan W-skiej pogorszył się znacznie i należało ją przewieźć do szpitala, małą Zosią zaopiekowała się zamieszkała przy ulicy Budowlanej Nr. 4 żona szewca, Juljanna G., która małą Zosię zabrała do siebie.

Gdy chora przeczuwała swój bliski zgon, prosiła otaczających jej łoże śmiertelne,

aby Zosi nie oddawać ojczymowi,

lecz małżonkom Stanisławowi i Martynie K., zamieszkałym przy ulicy Myszynieckiej Nr. 8.

Przed dwoma mniej więcej tygodniami, jak było do przewidzenia oddawna,

W-ska zmarła, a Zosię, zgodnie z jej ostatnią wolą, zabrali od G. państwo K

Mała Zosia u nowych swych opiekunów czuła się jakoś nieswojo, pomimo, że została otoczona troskliwą opieką. Pp. K składali to na karb smutku po stracie matki i nieustannej zmiany warunków w życiu dziecka.

Zosia po kilku dniach jednak zaczęła okazywać względem swej nowej opiekunki

jakąś nienaturalną tkliwość, chęć pieszczot,

jednem słowem zaczęła zdradzać pewną anormalność, co wzbudziło u państwa K. silne zaniepokojenie. Zaczęli badać, rozpytywać Zosię, lecz ta milczała i zbywała niczem swych opiekunów. Po niejakim czasie, gdy znów starano się wybadać Zosię, szczególnie co do jej dwumiesięcznego pobytu u G., Zosia z płaczem odrzekła, że

nie powie nic, gdyż wybiją ją za to.

To ostatecznie przekonało pp. K., że niezwykłe zachowanie się Zosi jest wynikiem jakiejś

tajemnicy,

której biedne dziecko w obawie kary nie chce wyjawić.

Zapewniwszy więc małą Zosię, że nie ulegnie żadnej karze, pp. K. ponowili swe badania i ku swemu przerażeniu, przekonali się, że mają przed sobą

ofiarę najohydniejszej zbrodni,

jakiej się dopuściła na niewinnem dziecku poprzednia opiekunka G.

Uspokoiwszy się, mała Zosia zaczęła opowiadać, jak to się bawiła z nią G. Z opowiadań biednej sieroty okazuje się, że

zdeprawowana do szpiku kości megera zabierała do swego łóżka Zosię i oddawała się przy pomocy wyuczonego dziecka onanizmowi,

ale co jest jeszcze ohydniejsze i graniczące z ostatniego rodzaju wyuzdaniem to, że G. z kolei dokonywała tej samej operacji na biednej nieszczęśliwej Zosi—która, jak stwierdziły oględziny lekarskie, za pomocą tych zbrodniczych operacji, jakich się dopuszczała na niej G.,

została zdefilorowana, a podobno i zarażona chorobą weneryczną.

Szczegóły te mała Zosia powtórzyła przy badaniu przez władze śledcze 25-go okręgu.

Wezwana G. zaprzeczyła stanowczo zarzucanym jej niecnym praktykom, rzekła między innemi: „czytałam w pismach i słyszałam o podobnych rzeczach, lecz nic podobnego nie robiłam, zresztą jestem zupełnie zadowolona z pożycia z moim mężem".

Zbrodnia ta należy do rzędu tych, które kroniki kryminalne rzadko zapisują na swych smutnych i przerażających kartach.

Medjum czy oszust?

Sensacyjne zjawiska w Klausenburgu.

Spirytyści rumuńscy, a wraz z nimi władze i ludność małej miejscowości Banffyhunyad są w największem poruszeniu. Komisje lekarskie, juryści, detektywi i „specjaliści" od nieznanych zjawisk, jadą do tej miejscowości masowo z zagranicy. Dlaczego? Bo oto w miejscowości tej stwierdzono fakty następujące:

W Banffyhunyad bawi od pewnego czasu młody żołnierz rumuński Jan Hosszu, na urlopie. W ciągu dnia pomaga on rodzicom w pracy na polu, a wieczorem zasiada w restauracji i popija z innymi wieśniakami. Kiedy ma już dosyć trunku, idzie spać.

Przed kilkoma dniami zdarzył się osobliwy wypadek. Oto, kiedy zegar kościelny wydzwonił godzinę dwunastą, ciało owego żołnierza nagle zesztywniało zupełnie, i nietylko zesztywniało jak kołek, ale uniosło się i zniknęło. Zniknęło bez śladu.

Zaczęło się to powtarzać każdej nocy. Skoro tylko uderzyła godzina dwunasta, żołnierz zapadał w stan odrętwienia, po niejakiej chwili ciało jego unosiło się w górę i rozpływało się zupełnie a punktualnie po upływie 3 godzin „lądowało" z powrotem do tego samego łóżka, z którego zniknęło.

Ów żołnierz po takim wypadku zawsze opowiada, że przyszła do niego jakaś dama, kazała mu z sobą jechać i on przyjmował to zaproszenie. Dokąd jechał i co się dalej działo — nic nie wie. Jedno jest tylko pewnem, że żołnierz ten ma uczucie strachu. Poczuł się obecnie chorym, popadł w znaczne osłabienie, dobry jego humor zniknął i pośpieszył do lekarza z prośbą o ratunek.

Dyrektor miejscowego szpitala dr. Bursai, dał owemu żołnierzowi kilka zastrzyknięć, ale to nie zdało się na nic. Żołnierz wędrował w nocy po zastrzyknięciach, tak samo jak i przedtem. Ze drżeniem i obawą oczekiwał zawsze godziny dwunastej. Pewnego wieczoru siedział on w towarzystwie innych wieśniaków w restauracji. Wypite trunki wytworzyły nastrój bardzo ochoczy, tak, że Husszu i jego towarzysze zapomnieli zupełnie o fatalnej godzinie 12-ej. Zaledwie jednak rozległy się dźwięki zegara, powtórzyło się to samo: żołnierz zniknął bez śladu. Towarzysze jego siedzieli w dalszym ciągu przy kieliszkach wódki i czekali na „przyjazd" kolegi. O godzinie 3 drzwi się otwarły, a zdrętwiałe ciało żołnierza, wpadło jak kamień do restauracji.

Wobec tego wieśniacy postanowili położyć kres tym nocnym wędrówkom kolegi. Następnego wieczoru zgromadzili się znów w restauracji i kiedy zegar począł bić 12 godzinę, ośmiu najsilniejszych ludzi trzymało mocno żołnierza. Zapadł on znów w zwykłe odrętwienie, a towarzysze jego wydobywali resztki sił, aby go przytrzymać i mimo to ciało jego dwanaście razy podniosło się wraz z nimi na wysokość pół metra.

I zdarzało się to noc po nocy. Wieśniacy sądzili, że pewna porzucona przez żołnierza dziewczyna, zaczarowała go. Chcąc się na niej zemścić Hosszu wychłostał tę dziewczynę, ale to nic nie pomogło, gdyż siła czarów nie osłabła.

HENRI BORDEAUX.

Upojenie i śmierć.

(Dokończenie).

Dokoła nas sala poczęła się zapełniać: kilka wybrylantowanych pań z lóż zasiadło dokoła stolika. Resztę stolików obsiadło towarzystwo przeróżnego gatunku. Można było zauważyć, że nawet na emigracji zachowywane są różnice stanów.

Wybrylantowane damy zdawały się nie widzieć szarego tłumu, który zajmował resztę stolików.

Żadna rewolucja nie była w stanie zniszczyć przesądów klasowych i przeróżne sfery emigrantów rosyjskich pozostały rozdzielone tak, jak były rozdzielone w ojczyźnie.

Orkiestra przybrana w czerwono złociste fraki przygrywała do tańca. Melancholijne tony odbijały się od lustrzanych ścian, tonęły w miękkich kobiercach i ginęły w półcieniu osłoniętych palmami kącików.

Byli to rosyjscy muzykanci i rozdzierająca tęsknota tych melodii była zupełnie zrozumiała. Kilkanaście par okrążało salę i kołysało się w powolnem tango czy jawie.

Przy niewielkim stoliku, trochę przedemną, zauważyłem generała Olganiewa z żoną.

Przed niemi stała butelka szampana. Kolacja była już zjedzona.

Generał wychyliwszy ostatni puhar wina podniósł się, ujął swą żonę za rękę, wyprowadził na środek sali i puścił się z nią w taniec.

Staruszkowie tańczyli powoli, zatrzymując się co kilka kroków. — Kilka par oczu zwróciło się na nich ale pozatem wystąpienie ich nie wzbudziło żadnych sensacji. Tańczyła jeszcze jedna para; cóż w tem było dziwnego.

Co zaś do wieku, to i to nie wzbudzało niczyjego zdziwienia, gdyż wiadomo, iż zagranicą nawet najstarsze pary tańczą nie zwracając niczyjej uwagi.

Ale taniec tej pary był tak dziwny, a twarze ich oświetlone były tak nieziemskim wyrazem że mało po malu wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę i wszyscy z jednakowem zainteresowaniem przypatrywali się parze staruszków.

Nawet pary tańczące przystanęły i otoczyły tę niezwykłą parę.

Czy byliście kiedyś w teatrze przy polach Elizejskich na balecie zatytułowanym „Śluby" z muzyką Igora Stranińskiego.

Balet ten tańczony był przez znakomitą Niżyńską i ilustrował rytuał zachowywany przy zaślubinach wśród ludu w okolicach Moskwy.

Przypatrując się temu obrzędowi trudno jest określić, czy jest to obrzęd weselny, czy też pogrzebowy.

W kącie siedzi para starych ludzi: mąż i żona, którzy mają smutne twarze, to rodzice.

Przyjaciółki oblubienicy otaczają ją, jak starożytne płaczki otaczały wdowę, zanim rozpoczęły się zawodzenia.

Oblubienica ze spuszczonemi warkoczami i załzawionemi oczami stara się wykazać jaknajwięcej smutku. Całe jej otoczenie ubrane jest w barwy czarne i białe, jako symbol żałoby.

Dodajcie do tego żałosną i wrzaskliwą muzykę, a ujrzycie jeden ze słynnych epizodów z utworu Tołstoja: „Moje życie".

Tańczący generał wraz z małżonką czynili wrażenie owej pary małżonków z baletu.

To też wzbudzali ogólne zdziwienie.

Gdy zdyszani skończyli taniec, wybrylantowane panie zbliżyły się do nich, by im powinszować.

Gdy oboje wrócili do swego stolika uściskali się i wypróżnili do reszty butelkę.

Ja zaś, który obserwowałem ich zdaleka i widziałem zmiany na ich twarzach poczułem nagle dziwny smutek i w sercu mem zrodziło się dziwne przeczucie.

Skąd wzięło się u mnie to przeczucie?

Czyż ci dwoje nie byli w tej chwili szczęśliwi?

Czyż nie upajali się muzyką, światłem, kwiatami, tańcem i szampanem?

Czyż nie otaczał ich podziw wszystkich obecnych?

Tak, ale za chwilę będą musieli wrócić na poddasze swoje. Czy zgodzą się na to?

Słyszałem jak rozmawialil ze sobą szeptem, ale ponieważ używali swego języka ojczystego, więc nie mogłem ich zrozumieć.

On zdawał się coś rozkazywać, a ona słuchała go podnosząc od czasu do czasu oczy na jego twarz.

Na twarzy jej widziałem prośbę, przestrach, grozę i rozpacz.

Obawiałem się, że zbyt dobrze odgaduję o co im chodzi.

Przypatrywałem im się starając się odgadnąć, co się dzieje w ich duszy.

Przez niezasłonięte okna sali począł się powoli wdzierać świt. Generał prosił o rachunek i nie spojrzawszy nawet na sumę, rzucił wszystko co znalazł w kieszeni na stół.

Potem powstał, czyniąc przytem dosyć widoczny wysiłek. Czyżby za dużo wypił?

Miałem wrażenie, że przed memi oczami odbywa się ostatni akt tragedji. Ale okazało się, że i inni obecni zauważyli coś niezwykłego na twarzach tych dwojga,

Jedna z wybrylantowanych dam zbliżyła się do generała, ujęła go za rękę i zaprowadziła do swego stołu.

Starzec poszedł za nią, gdyż zapewne nie miał już siły, by się opierać.

Piękna pani usadowiła parę staruszków przy swoim stole, wzięła swą złotą torebkę i poczęła obchodzić stoliki.

Torebka napełniała się banknotami, złotemi monetami, a nawet klejnotami.

Piękna pani wróciła i wręczyła generałowi całą zawartość złotej torebki.

Generał przyjął to w milczeniu, gdy natomiast żona jego rzuciła się w objęcia pięknej pani.

Obydwoje wyszli, ja pośpieszyłem za nimi i idąc w ślad myślałem z pewnym niepokojem: — na jak długo starczy im zebrana tego wieczoru suma.

(Tłumaczyła Et.).

Redaktor i wydawca **Marceli Sachs.** W drukarni „Głosu Polskiego" Piotrkowska 86. Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Magalski.**